

## OSTATNI ETAP KOMUNIZMU

Czy bolszewizm jako program polityczny wkroczył ostatnio w okres jakiejś ewolucji w sensie dosłownym, czy też są to tylko ewolucje w cudzy-słowie, ustawiczne manewry, których jedynym celem istotnym jest przystosowanie się do zmiennych okoliczności wewnętrznych i zewnętrznych? Pytanie to nie przestaje interesować polityków europejskich. Od rozwiązania tej lamigłówki dużo zależy w układzie sił politycznych świata powojennego.

### POTĘGA SOWIECKIEJ BIUROKRACJI

Wielkie i sławne dziś w całym świecie procesy polityczne, w których sowiecki dyktator rozprawia się z „sabotażystami”, są właściwie tylko grą sił w bolszewickiej biurokracji. Trzeba pamiętać, że bolszewizm, obalając znienawidzony ustrój polityczny carskiej Rosji w imię równości i sprawiedliwości, stworzył już w pierwszych latach rewolucji olbrzymi aparat biurokratyczny, z którym nie może się równać żadna z biurokracjami na świecie. Należy tu — obok ścisłego aparatu urzędniczego — olbrzymia machina partii komunistycznej. Poza potężną biurokracją państwową istnieje liczniejsza jeszcze biurokracja fabryczna w postaci związków zawodowych, jak najściślej uzależnionych od partii.

W pierwszej fazie bolszewizmu trudno było mówić o przeciwstawieniu olbrzymiej biurokracji sowieckiej 170-milionowej masie narodów, wchodzących w skład państwa sowieckiego. Bądź co bądź przewrót bolszewicki w pierwszych latach rewolucji przeorał i przetasował bardzo dokładnie społeczeństwo rosyjskie, a stworzoną po przewrocie biurokrację bolszewicką — mimo bardzo dużego odsetku żydowskiego — trzeba było wówczas uznać za reprezentującą szerokie masy. Minęły jednak lata i początkowe ścisłe związki między biurokracją a masą w Sowietach stawały się coraz bardziej wątkie i iluzoryczne. Przywileje wybrańców, ich względnie swobodny i dostatni tryb życia, przeciwstawiany straszliwej niedoli i nędzy najszerszych mas, stwarzały z roku na rok wyraźniejszą granicę między biurokracją, której zadaniem było rządzić i utrzymać się przy władzy, a obywatelami.

Dziś hasła równości i sprawiedliwości, w imię których podjęto rewolucję, stały się wstydlivym anachronizmem, żalosnym i krępującym przeżytkiem. W urzędowych enuncjacjach bolszewickich mężów stanu — za przykładem najwyższego autorytetu Stalina — określono równość jako „wymysł durnia i wroga klasowego”. Rozpiętość płac, wahająca się w granicach od 100 rubli do kilku tysięcy miesięcznie, walka z „urawniówką”, ruch stachanowski — oto najświeższe „zdobycze” bolszewizmu, o których zapewne nigdy się nie śniło „starym bolszewikom” — najbliższym towarzyszom Lenina.

### STALIN, „TROCKIŚCI” I DROGA DO MAS

Dziś za najgroźniejszego wroga bolszewickiej biurokracji i jej dyktatora uważa się powszechnie t. zw. „trockistów”. Są to niedobitki „starych bolszewików”, którzy bez entuzjazmu obserwują nowy kierunek rządzący partią.

Fatalny dla każdego państwa rozdział między biurokracją a masami narodu niewątpliwie musi niepokoić przywódców dzisiejszego bolszewizmu. Nie dlatego nawet, by partia komunistyczna w Rosji sowieckiej obawiała się

miała jakiejś gwałtownej zbrojnej reakcji — po dwudziestu latach bezprzykładnie krwawych i okrutnych rządów władza bolszewicka może się czuć względnie bezpiecznie: na pewno nie ma w kraju żadnej zorganizowanej siły, zdolnej i zdecydowanej do walki wręcz z komunizmem. Ale zmęczenie, przygnębienie i wyczerpanie rosyjskiego społeczeństwa odbija się coraz fatalniej na wielkich planach gospodarczych, które po dwóch „pięciolatkach” stworzyć miały z Rosji najszczęśliwszy kraj na ziemi. Dziś nie tylko nie widać polepszenia, ale nawet stracono wszelką nadzieję na możliwość poprawy w najbliższej przyszłości. Sowiety wchodzą dopiero teraz w ostry kryzys gospodarczy, właśnie w momencie, gdy kryzys ten częściowo został już opanowany w zachodniej Europie.

Mimo różnicy ustrojów politycznych pierwszym warunkiem opanowania kryzysu nie tylko w krajach „burżuazyjnych”, ale i w Sowieciech musi być przywrócenie zaufania. Nie będziemy chyba dalecy od prawdy, jeżeli stwierdzimy — chociaż brzmi to może paradoksalnie — że słynne procesy „trockistów”, w zasadzie kompromitujące partię komunistyczną, mają właśnie na celu przywrócenie zaufania do bolszewickiej biurokracji, nawiązania utraconego od lat kontaktu z masami.

Niepodobna posądzać Stalina i wszystkich aranżerów ostatnich procesów politycznych w Sowieciech o tak daleko posuniętą prostoduszność i naiwność, by nie rozumieli, że wszystkie gromy i oskarżenia, rzucone na t. zw. „trockistów” — wieloletnich członków partii, często jej najwybitniejszych przywódców — kompromitują przede wszystkim organizację, w której owe fantastyczne przestępstwa miały być dokonane, a więc partię komunistyczną. Ale w ustroju dyktatorskim można zaryzykować nawet taką kompromitację. Przez procesy polityczne osiąga Stalin dwa cele: po pierwsze pozbywa się z partii niewygodnych czy nawet niebezpiecznych partnerów; po drugie — stwarza na zewnątrz pozory, że nadużycia (które przecież tolerowano świadomie przez lat 20!) są karane, a „szkodnicy” usuwani.

Jednocześnie uchwała się „demokratyczną” konstytucję, zarządza się wybory, wprowadza się wielkie zmiany personalne na stanowiskach matłych „dyktatorów” bolszewizmu na prowincji, znienawidzonych przez ludność. Wybory wprowadzić mają do władz partyjnych ludzi młodszych i energicznych. Nowi ludzie, wierni Stalinowi, zastąpić mają „trockistów”, starych bolszewików, prawiących nudne marksistowskie kazania, rewolucyjnych działaczy, którzy nie chcą czy nie mogą zapomnieć o swoich niepotrzebnych już „zasługach” dla przewrotu...

### **„SABOTAŻ” WSI SOWIECKIEJ**

Rok 1936 nie był rokiem urodzaju w Sowieciech. Rok bieżący będzie prawdopodobnie rokiem klęski. Wynika to z alarmujących artykułów bolszewickiej prasy, której przecież nie zależy bynajmniej na szerzeniu paniczowskich i „defetystycznych” nastrojów. Na wiosnę 1937 roku zasiewy w niektórych okręgach Rosji sowieckiej były w stanie wręcz katastrofalnym. Nie popełnimy zapewne większej omyłki, jeżeli — biorąc za podstawę dane z prasy sowieckiej — stwierdzimy, że w normalnym okresie siewów wiosennych konieczne roboty wykonano zaledwie w 50—60 procentach w porównaniu z nie świetnym już pod tym względem rokiem ubiegłym. Jest rzeczą więcej niż prawdopodobną, że jesienią 1937 r. Sowiety staną w obliczu klęski głodowej, takiej samej, jaką przeżyły w latach 1921/22 i 1931/32. Klęska w roku 1921 była bezpośrednim skutkiem straszliwego wyniszczenia kraju po wojnach domowych. Głód w r. 1932 był następstwem zbyt gwał-

townych reform w kierunku kolektywizacji gospodarstw rolnych, reform z których na rozkaz Stalina trzeba się wówczas było pośpiesznie wycofywać.

Przewidywana powszechnie na jesień roku bieżącego klęska rolnictwa sowieckiego ma inne, bardziej skomplikowane i różnorodne przyczyny. Tak więc fabrykacja maszyn i narzędzi rolniczych, prowadzona na olbrzymią skalę i z wielkim rozmachem, zawiodła na całej linii. Mimo straszliwego wysiłku przemysł sowiecki nie nadał się potrzebom rolnictwa, poza tym skutki stachanowskich „rekordów” okazały się fatalne, gdy chodzi o jakość wyrobów: olbrzymi procent maszyn rolniczych jest niezdatny do użytku, niepodobna też na czas przeprowadzić niezbędnego remontu.

Brak maszyn lub też defekty w narzędziach mechanicznych można by od biedy zastąpić siłą zwierzęcą. Cóż, kiedy hodowla koni i bydła w Sowietach spadła w ostatnich latach do niebywale niskiego poziomu. Główną więc przyczyną niewykonania na wiosnę b. r. nawet 60 procent robót rolnych były względy techniczne. Dlaczego jednak chłop rosyjski, przywiązany do ziemi — jak każdy chłop na świecie — patrzy na to obojętnie?

Niech nam odpowiedzą cyfry. W budżecie sowieckim po stronie dochodów znajdujemy trzy główne pozycje: 1) dochody z gospodarstwa zso-cjalizowanego; 2) dochody z podatków i pożyczek; 3) różne. Pierwsza pozycja w roku 1936 wynosiła niespełna 75 miliardów rubli, druga 6 miliardów, trzecia 1 i pół miliarda.

Cóż to są owe dochody z „gospodarstwa zso-cjalizowanego”? W ogromnej części, bo około 63 miliardów rubli, dochód ten stanowi po prostu różnica między ceną, płaconą przez rząd za produkty rolnicze chłopom i „kolchozom”, a ceną właściwą, rynkową za którą ten sam rząd zakupione produkty sprzedaje ludności. Zrozumiemy tę operację dokładniej, skoro sobie uświadomimy niesłychaną rozpiętość tych dwóch cen. Tak np. za kilogram masła rząd sowiecki płaci 2 i pół rubla, sprzedaje zaś... za 15 do 20 rubli; za kilogram owsa rząd płaci 5 kopiejek, sprzedaje za 75 kop.; za litr mleka płaci 15, sprzedaje za 60 kop. Itd. itd. (Bierzemy cyfry ustalone za r. 1934/35.)

Tych kilka cyfr, zaczerpniętych z oficjalnych statystyk, odślania bezmiar nędzy i niedoli ludności rolniczej w Sowietach. Skoro się w dodatku zważy, że w Rosji chłop jest faktycznie związany z ziemią, na której pracuje (dla rządu), bo wysokie koszty „paszportów” wewnętrznych uniemożliwiają mu nawet wszelką wędrowkę „za chlebem” — stanie się jasne, że los chłopca w Sowietach nie różni się absolutnie niczym od losu jego pradziada, „prypisanego” do ziemi pańszczyźnianej. I zrozumiemy wówczas ów bierny opór, ów „sabotaż” ludności rolniczej w Sowietach, która z całym spokojem patrzy na żyzną i bogatą ziemię leżącą odłogiem. Głód bowiem i nędza to stali goście zarówno w chacie „kułaka” na „własnym” (dwumorgowym) gospodarstwie, jak i w wielkich fabrykach zboża — kolchozach, bez względu na urodzaj.

Jest rzeczą prawdopodobną, że Stalin — tak, jak i w roku klęski 1932 — zdecyduje się na pewne reformy, na zwolnienie pętli z szyi rosyjskiego chłopca. Domagają się tego nie tylko względy gospodarcze, ale i względy obronności kraju. W obecnym bowiem stanie rzeczy rekrut dostarczany armii czerwonej przez wieś nie jest materiałem, z którym można by się wyprawiać na podbój Europy.

## SPRAWY RELIGIJNE

W końcu ubiegłego roku przeprowadzano w Sowietach powszechny spis ludności. Po raz pierwszy od czasu przewrotu władze do kwestionariuszy, rozsyłanych ludności do wypełnienia, wstawiły punkt, dotyczący spraw religijnych, w formie pytania, czy dany obywatel czy obywatelka „przyznaje się” do wiary. Zdawałoby się, że po 20-tu latach nieustannych prześladowań religijnych, po tylu niebywałych wysiłkach aparatu bolszewickiej propagandy bezbożnictwa tego rodzaju ankieta musi dać wyniki dla religii negatywne. Gdyby nawet władzy bolszewickiej nie udało się wypłenić doszczętnie wierzeń religijnych w narodzie rosyjskim, oczekiwano powszechnie, że ludność po prostu w obawie przed represjami pominie to pytanie milczeniem.

Stało się jednak inaczej. W jednym z numerów pisma „Bolszewik”, oficjalnego organu „bezbożników”, najciekawszy organizator akcji antyreligijnej żyd Jarosławskij (Gubelman) oświadczył wyraźnie, że ankieta, o której wspominaliśmy, dała wyniki wręcz rewelacyjne: więcej niż połowa ludności — pisze z goryczą Jarosławskij — „przyznała się” do wiary. Oczywiście oficjalnych wyników ankiety nie znamy i zapewne nie będą one nigdy ogłoszone. Ale już samo oświadczenie wodza bolszewickich „bezbożników” ma swoją dobitną wymowę. Jeżeli chociażby tylko połowa ludności w Sowietach przyznaje się otwarcie do religii, można przypuszczać śmiało, że co najmniej 25 procent pozostałych pominęło niebezpieczne pytanie po prostu ze strachu przed władzą sowiecką. Oznacza to, że olbrzymia większość ludności w Sowietach w tym niezwykłym plebiscycie wypowiedziała się za religią, a przeciw akcji bezbożniczej.

Jednocześnie obserwujemy w Sowietach pewne jakby osłabienie i zahamowanie akcji „bezbożników”. Jeżeli się tak dzieje, to na pewno nie dlatego, by religia miała się stać mniej nienawistną dla reżymu bolszewickiego. Ale również i w tej dziedzinie, jak w tylu innych, reżym bolszewicki pod wpływem konieczności życiowych, praktycznych, po prostu jest zmuszony do pewnych — może tylko chwilowych — ustępstw. Prześladowania wobec duchowieństwa w Rosji nie zelżały zresztą ani na chwilę. Chodzi mi tu tylko o stwierdzenie, że rząd sowiecki zmuszony jest do pewnej tolerancji w sprawach religijnych wobec najsłabszych mas ludności, których przywiązanie do wiary okazało się niestłuchanie trwałe i żywotne. Bolszewizm nie wyrzeknie się nigdy walki z religią, która jest jego najgroźniejszym wrogiem. Jednak są pewne oznaki, z których wynika, że postanowiono w Rosji zmienić metody akcji antyreligijnej. Reforma ta pójdzie zapewne w kierunku wypracowania nowych, mniej drażniących, a bardziej precyzyjnych i „wyrafinowanych” form walki z religią i Kościołem.

\*

Już po napisaniu powyższego artykułu dowiedziałem się z prasy codziennej o niebywałym nawet w dziejach bolszewickiego teroru procesie Tuchaczewskiego i 7-iu innych wodzów sowieckiej armii. Z ostatnich wiadomości wynika, że proces ten bynajmniej nie zamyka serii dokonanych represyj — przeciwnie, zdaje się być zapowiedzią decydującej rozprawy między Stalinem i jego grupą, złożoną przeważnie z ludzi młodszych, a t. zw. „starymi bolszewikami”. Niepodobna przewidzieć, kto z rozprawy tej wyjdzie zwycięsko. Pewne jest chyba to jedno, że komunizm jako doktryna przechodzi kryzys poprostu śmiertelny, z którego już nigdy podnieść się nie zdoła.